CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

ROK V. WARSZAWA, 15 MARCA 1936. Nr. 11 (150)

Frazes i rzeczywistość

Chyba nigdzie na świecie frazes nie ma tak szerokiego zastosowania, jak w Sowietach. Przy każdej okazji (jest ich wiele, pomimo szarzyzny i nędzy życia obywatela sowieckiego) rozbrzmiewa potężny chór chwalców urzędowych. Wszystko, ma się rozumieć, sprowadza się do dawnej formuły rosyjskiej: *na Szipkie usio spokojno,* — co do spraw wewnętrznych, a *szapkami zakidajem,* w stosunku do bliższych i dalszych sąsiadów.

Przykład takiej buńczucznej frazeologji mamy w przemówieniu S. Kosiora (sekretarz K. P. (b). U.), wygłoszonem na XIII zjeździe Rad U. S. S. R. 17.I. 1935 r.. Mówiąc, mianowicie, o wynikach „walki za socjalizm", ów dygnitarz stwierdza „niebywałe skupienie wszystkich warstw ludności pracującej Z. S. S. R. dookoła partji i jej przewodnictwa, dookoła wielkiego wodza Stalina", przyczem „temu wzrostowi zaufania, oddania się i miłości do partji, towarzyszy wzrost patrjotyzmu sowieckiego w najszerszych masach ludności". To — *pro domo sua. Pro domo aliena* — też coś podobnego: — „niebywały wzrost zdolności obronnej Z. S. S. R., wzrost armji czerwonej, która obecnie jest zaopatrzona we wszystkie nowe techniczne środki obrony".

Musimy się bliżej przyjrzeć stosunkom wewnętrznym w Z. S. S. R., zwłaszcza na Ukrainie sowieckiej, gdzie przejawia się bodaj największe nasilenie prądów narodowych, wyraźnie wrogo nastrojonych do pracującego reżymu.

To samo przemówienie, tak optymistycznie brzmiące w swym początku, dalej zawiera cały rozdział, traktujący o walce „z wrogiem klasowym", do którego należą „petlurowcy, kułacy" i inni „nacjonaliści", „usiłujący rozbić jedność frontu mas pracujących wszystkich narodowości Z. S. S. R... żeby sprowokować wojnę i interwencję, w celu odebrania Ukrainy Sowieckiej od wielkiej rodziny narodów Z. S. S. R."; ci kontr - rewolucjoniści, walczą bowiem „o swoją nacjonalistyczną, to znaczy burżuazyjną kulturę". I tu Kosior przypomina, że „ukraińską kulturę sowiecką... można budować jedynie wykrywając i niszcząc nacjonalistów ukraińskich i tych, którzy z nimi się łączą..." A na zakończenie przemówienia — nawoływanie do „bezlitosnej walki z różnego rodzaju nacjonalistami". (Cytaty z broszury wydawnictwa C. K., K. P. (b) U.).

Można sądzić, że ta plaga nacjonalizmu ukraińskiego, zwanego również „petlurowszczyzną", została już zwalczona i że Kosior konstatuje jedynie fakty dawnej czy niedawnej przeszłości.

Tak dobrze jednak nie jest. W kilka miesięcy po przemówieniu (wygłoszonem 17. I. 1935.), we wrześniowym numerze (1935 r.) czasopisma „*Partrobitnyk Ukrajiny*" (Partyjny robotnik Ukrainy) znajdujemy dane o elemencie „niepewnym". Okazuje się, że wszelkiego rodzaju „czystki" partji komunistycznej i ustawiczne sprawdzanie dokumentów partyjnych nie na wiele się zdają. Po ostatniem bowiem sprawdzeniu w jednym z rejonów Kijowa „pozostali w organizacji partyjnej wrogowie klasowi, których nie ujawnił rejonowy komitet partyjny i nie odebrał biletów partyjnych" (str. 15). Wśród tych wrogów klasowych znajdują się „białogwardziści i petlurowcy, kułacy, spekulanci, trockiści" (str. 17).

Nie jest lepiej w innych rejonach U. S. S. R., a nawet pogranicznych, jak np. Mohylewski. O nim napisano, że „pograniczna organizacja partyjna, bardziej niż inna była zaśmiecona petlurowcami, szpiegami i innemi wrogami dyktatury proletarjatu" (str. 19).

Następny numer (październikowy) tego czasopisma również przynosi podobne wiadomości. W Charkowie „miejscowy komitet partyjny zaniedbał dokładnego sprawdzenia dokumentów partyjnych, skutkiem czego duża ilość biletów pozostała w ręku wrogów partji" (str. 1). — Nawet sami sekretarze rejonowych organizacyj partyjnych w Charkowie nie są w 100% elementem pewnym. Np. jeden z nich sprawdzał dokumenty partyjne i na 50 dokumentów nie znalazł ani jednego podejrzanego. Późniejsze natomiast sprawdzenie przez specjalną „brygadę",

wysłaną z Centralnego Komitetu partji „znalazła wśród sprawdzonych i nacjonalistę, i byłego sierżanta ochrony pogranicza, i wrangelowca, i spekulanta". (str. 4).

W innym rejonie Charkowszczyzny powtórne sprawdzenie „wykryło (w partji — Red.) ludzi klasowo- obcych, trockistów, nacjonalistów, którzy już raz przeszli przez czystkę i u których pozostały dokumenty partyjne" (str. 8).

Skąd się biorą ci rozmaici petlurowcy i nacjonaliści ukraińscy? Co powoduje trzymanie się ich na powierzchni życia nietylko w szarej masie obywateli sowieckich, lecz i wśród klasy panującej — partji komunistycznej? Przecież, jeżeli wierzyć pompatycznym twierdzeniom prasy sowieckiej o „ogólnej miłości ludu Z. S. S. R. do osoby wodza Stalina, o sile i spoistości partji", — to w żaden sposób nie można wytłumaczyć istnienia wśród „wiernopoddańczego ludu" takich szkodliwych elementów, rozsadzających całą, z takim trudem budowaną, strukturę polityczno-socjalną Z. S. S. R.

Muszą jednak nurtować jakieś prądy, nader trudne do rozpoznania i uchwycenia przez władzę. Są one źródłem i natchnieniem dla tylu wystąpień antysowieckich i antymoskiewskich na terenie Ukrainy Sowieckiej, o czem nawet w prasie sowieckiej, zazwyczaj bardzo powściągliwej w swych wynurzeniach na ten temat, nie raz możemy przeczytać.

Słuszne pod tym względem wydaje się nam twierdzenie „*Wistnyka*" (Nr. 3. 1936 r.) w artykule p. t. „*Loca deserta*", że „siły odpornej inteligencji naddnieprzańskiej w stosunku do bolszewizmu nie można nie doceniać. Tam bowiem są i Lubczenkowie, i Rylscy, i Tyczynowie, są i chwalcy tyranji.. ale wielu z nich załamało się i stało się chwalcami pod terorem Czeki". Rozumie to doskonale i władza sowiecka (czytaj: moskiewska), wykazując największą podejrzliwość nawet w stosunku do, zdawałoby się zupełnie „oswojonych", komunistów ukraińskich.

Wogóle, nacjonalizm ukraiński jest traktowany jako „główne niebezpieczeństwo" (dwumiesięcznik *Ukraińskiej asocjacji markso-leninowskich instytutów naukowo - doświadczalnych*" (UAMLIN) Nr. 3, 1935 r.). To same źródło oskarża nacjonalistów (w rozumieniu sowieckiem), że, pod płaszczykiem partji, próbuje przemycać hasła kontr-rewolucyjne, szczególnie w dziedzinie historji Ukrainy, „fałszując tę historję, i przekręcając dzieje ruchu rewolucyjnego na Ukrainie, w kierunku przedstawienia ukraińskiej burżuazji i kułaków, jako siły, która kierowała rewolucją burżuazyjno-demokratyczną, a nawet proletarjacką". (str. 104).

Nie mniejszem przestępstwem jest i przedstawianie Siczy Zaporozkiej „jako stałej organizacji zespołowo-wojskowej z wybieralnym dowództwem oraz wychwalanie zespołowego demokratyzmu Siczy" (str. 112). A już największem złem, wywołującem gromy oskarżeń, jest zobrazowanie „ekonomicznego postępu Ukrainy w drugiej połowie XVII i w XVIII st. w ten sposób, że niby szedł on w kierunku utworzenia odseparowanego od Rosji ukraińskiego rynku narodowego" (str. 116). O skutkach nietylko idealizowania, lecz uznania zasług Mazepy i Orlika — już nie mówimy...

Przedstawianie burżuazji i inteligencji ukraińskiej jako siły twórczej w ruchach rewolucyjnych. nie jest jednak wynalazkiem jedynie „nacjonalistów". Sekretarz CK. K. P. (b) U. Popow w temże piśmie UAMLIN'u przyznaje „bardzo wysoką aktywność średniej i drobnej burżuazji miast i wsi w przeszłości Ukrainy. Bowiem organizacje mieuszewickie były tam mocniejsze, niż w innych częściach Z. S. S. R. i większy wpływ miały partje burżuazyjno-nacjonalistyczne, z któremi partja komunistyczna musiała staczać zaciekłą walkę, szczególnie na wsi ukraińskiej" (str. 15).

Tak było niegdyś. A teraz... „nie tak dawno C. K. partji wykrył blok nacjonalistów kontr - rewolucyjnych z resztkami trockistów, który działał na Ukrainie w przeciągu dość długiego czasu" (str. 22).

Tak wygląda konfrontacja frazesu i rzeczywistości w stosunkach sowieckich. Przejawów nastrojów nacjonalistycznych trzeba jednak szukać jeszcze głębiej, niż w stosunkach społeczno - narodowych i oświatowych. Nawet tak abstrakcyjna dziedzina wiedzy, jak filozofja, nie jest od nich wolna. Artykuł Szowkoplasa, w temże piśmie UAMLIN'u, omiawia dość szczegółowo sprawę przemycania prądów nacjonalistycznych w dziedzinie filozofji, przyznając, że chociaż „w Z. S. S. R. materjalizm dialektyczny jest oficjalnym, panującym światopoglądem, lecz w naszej krainie (Ukraina — Red.), gdzie są jeszcze klasy... był i dotychczas istnieje grunt dla idealizmu i mistyki" (str. 76), a akcja na froncie filozoficznym Ukrainy „prowadzona była w istocie pod sztandarem połączenia elementów nacjonalistycznych i trockistowskich przeciwko filozofji materjalizmu dialektycznego" (str. 77).

Charakterystyczne są metody tego „przemycania" wrogiej marksizmowi filozofji. Jest to poprostu... *plagjat*—„przepisywanie całemi stronicami wrogich książek i artykułów i pod postacią krytyki — podawanie ich młodzieży sowieckiej... Wiadomo, że naprz. prace Sztejnberga i Lwowicza o trockiźmie składają się całkowicie z cytatów. I to się zrobiło, jak teraz stwierdzono, świadomie, w celu przemycania... Krytyka nacjonalistów (sowieckich — Red.) Biłyka, Demczuka, Jurynca, znanych ukraińskich faszystów i białogwardzistów Doncowa i Czyżenskiego — była jedynie formą przemycania koncepcyj Doncowa i Czyżenskiego" (str. 79).

Niema najmniejszej wątpliwości, że i teraz, mimo zapewnień dygnitarzy sowieckich i ich europejskich wielbicieli (chyba nie bezinteresownych), na obszarach Ukrainy Sowieckiej trwa w dalszym ciągu uparta, nieubłagana walka dwuch ideologij, dwuch światopoglądów, walka dostrzegalna nawet, że tak powiemy, „gołem okiem".

W jakiej roli występuje tu Moskwa, — zarówno w stosunku do swych ujarzmionych narodów, jak i narodów europejskich? Najlepiej, naszem zdaniem, to określa cytat z dzieł... Marksa (z lat 60-ych XIX st.), w którym pozwolimy sobie w nawiasach podać (w miejscach stanowiących jaskrawe podobieństwo ze stanem teraźniejszym) bardziej aktualniejsze nazwy. ów cytat podaje wspomniany organ UAMLIN'u:

„Myśl przedstawienia Rosji w postaci obrońcy liberalizmu i dążeń narodowych — nie jest nową. Cała kupa postępowców francuskich i niemieckich (masonerja — Red.) wychwalała Katarzynę II (Lenina — Red.), jako przedownicę postępu. „Szlachetny" Aleksander I (Stalin — Red.) (szachraj bizantyjski, — jak go nieszlachetnie nazwał Napoleon) udawał w swoim czasie bohatera liberalizmu w całej Europie. Chyba on nie uszczęśliwił Finlandji (Ukrainy — Red.) cywilizacją rosyjską? Chyba on, w swej wspaniałomyślności, nie dał Francji wraz z konstytucją i rosyjskiego premjera, księcia Richelieu? (projekt na przyszłość — Red.). Chyba on nie był tajemnym wodzem „Geterji" (partyj komunistycznych — Red.), choć jednocześnie na kongresie Werońskim (Genewa — Red.), za pośrednictwem sprzedajnego Chatobriand'a, zmusił Ludwika XVIII do wystąpienia przeciwko powstańcom hiszpańskim? Chyba on nie wciągnął Ferdynanda VII (król hiszpański — Red.) do ekspedycji przeciwko powstałym kolonjom hiszpańsko - amerykańskim, obiecując jednocześnie prezydentowi Stanów Zjednoczonych swą pomoc przeciwko wszelkiej interwencji państw europejskich na Kontynencie amerykańskim? Chyba on nie skierował do Wołoszczyzny Ipsilanti, jako „wodzą świętej drużyny Hellenów" i przez tegoż Ipsilanti nie zdradził tej drużyny i obłudnie nie zabił Włodimiresku, wodza powstańców włoskich?" (str. 118).

A dalej już autor sowiecki dodaje od siebie: „Liberalna frazeologja Aleksandra I (Stalina — Red.) była-li tylko środkiem demagogicznym do przyciągnięcia na swą stronę, elementów opozycyjnych... (front ludowy — Red.), ażeby otrzymać od nich pomoc dla wystąpień na arenie międzynarodowej w roli żandarma i epoki reakcji europejskiej (status guo dla Z. S. S. R.? — Red.). Rewolucje burżuazyjne (ruchy narodowe — Red.) w Europie Zachodniej, ruchy chłopskie (powstania — Red.) w Rosji — wywołały zwierzęcy lęk i strach wśród obszarników (komunistów — Red.). Dokładali oni wszystkich strań, aby scentralizować i wzmocnić państwowy aparat samowładztwa".

Reakcyjna polityka Aleksandra I (Stalina — Red.) szczególnie aktywizuje się po latach 1812 — 1815 (1931 — 32 — Red.). Wprowadzenie wojskowych „posielenij" (kołgospy — Red.), panowanie arakczejewszczyzny w całej polityce wewnętrznej nie pozostawia miejsca nawet dla frazeologji liberalnej".

Czy potrzebne są komentarze? „Wszystko to już było" — jak mawiał stary Ben - Aniba.

Krzywda, czy nie?*)

Zapewne nie zabierał jeszcze głosu na łamach „Biuletynu", w sprawach rzekomych krzywd polskich i kurczenia się ich stanu posiadania — taki sobie zwykły „szary człowiek" z prowincji, a do tego jeszcze, przyznaję się całkiem otwarcie i szczerze, zagorzały nacjonalista ukraiński, prawie że „hajdamaka" według nomenklatury krakowskiego Kurjerka.

Więc jako „hajdamaka" muszę zaznaczyć, że, jak większość dzisiejszego młodego pokolenia ukraińskiego, nie wierzę w porozumienie polsko - ukraińskie na dalszą, trwałą metę. Nie wierzę, gdyż w przeciwieństwie do naszych ojców, my, młodzi, zbyt realnie patrzymy na świat. Widzimy, że najważniejszym czynnikiem regulacyjnym w etyce między narodami jest brutalne prawo silnego w walce o istnienie. Nie patrzymy na świat przez różowe okulary, nie widzimy go ładniejszym, aniżeli on jest i o tem mówimy głośno i otwarcie. Życie nie jest „zołotym homonom" Tyczyny, raczej twardą lecz niegładką stalą. Dlatego też może nie łudzimy się ponętną fatamorganą spokojnego bytu i przyjmujemy wszelkie objawy walki ze stoickim spokojem, gdy tymczasem męczą one naszych ojców, wychowanych i wierzących jeszcze w hasła wszechludzkiej sprawiedliwości, którą reprezentują teraz towarzystwa niesienia pomocy mułom abisyńskim, jak pisze Nowakowski w „IKC".

Nie wierzymy więc i w wymierzanie sprawiedliwości Ukraińcom, a popierają to niedowiarstwo takie argumenty, jak pogląd na historję współżycia obu narodów, no i co jest najważniejsze, że my nigdy nie zrezygnujemy z ziem zamieszkałych przez Ukraińców, należących do dzisiejszej Rzeczypospolitej, gdyż aż wtedy sprawiedliwości z naszego punktu widzenia stanie się zadość, jeżeli wszystkie ziemie ukraińskie połączą się razem w jedno państwo niezależne.

Wierzę jednak, w przeciwieństwie do myślącego kategorjami wąsko partykularnemi nacjonalisty ukraińskiego z „Prosto z mostu", że Państwo Ukraińskie może powstać na ziemiach dzisiejszej U. S. S. R., złączonych „dobrowolnie z bratnim narodem rosyjskim", — czasowo nawet bez naszych ziem. Wierzę także, że w zatargu ukraińsko - polskim możliwe jest zawieszenie broni, chociaż ono, mówiąc prawdę, więcej nas pacyfikuje niż pacyfikacja z roku 1930.

Tych parę uwag na wstępie uważałem za wskazane skreślić, gdyż uznaję szczerość w rozmowie ze szczerym wrogiem. Nie uznaję natomiast sofizmatów i nierozumnego rozumowania, a takiemi właśnie scholastyzmami nacechowany jest zapoczątkowany i głównie prowadzony przez osławioną endeczyznę „chajderski gewałt" na temat rzekomych krzywd i kurczenia się stanu posiadania Polaków na t. zw. kresach wschodnich. Dopóki jednak ten przeraźliwy krzyk rzekomego karłowacenia, dotyczył tylko wielce szanownych, — a nie mających czem już żywić swych niemowląt — czytelników, — endeckich publicystów, można było sobie głowy tem nie zaprzątać. Najwyżej redaktor „Komara" mógł się cieszyć, że przysparza się jeszcze więcej tematów do tego pisma humorystycznego.

Jednakże gdy ta sztucznie podwyższona temperatura przerzuciła się, jak, nie przymierzając grypa, na ludzi starających się myśleć w sprawach ukraińskich na zimno, wtedy człowiek zaczął sobie w wolnych chwilach popołudniowych myśleć: „Co, u djabła, a może naprawdę tym kresowym Polakom dzieje się w ich własnem państwie krzywda, może naprawdę za jakiś czas nie można będzie widzieć u nas jednego obywatela narodowości polskiej, gdy ci straszni Ukraińcy połkną, niby smok podwawelski, wszystkich Hrabyków, Grabskich, Krasickich i t. d., albo zukrainizują (o rety panie Hrabyk!!).

*) Kontynuując dyskusję na temat zagadnień ludności polskiej na ziemiach południowo-wschodnich, zamieszczamy nadesłany artykuł, na który odpowiemy w jednym z najbliższych numerów „B. P. - U." — *Redakcja.*

Jednakże w nowoczesnych ustrojach państwowych takie rzeczy jeszcze się nie działy, więc i w tym wypadku rozmyślania na ten temat doprowadziły do nieco odmiennych rezultatów.

II.

Niejeden może mój współwyznawca (piszę współwyznawca, albowiem nacjonalizm uważam za wiarę) będzie mi miał za złe, że puściłem się na takie „szaleństwo" i piszę na — jak to się u nas mówi — beznadziejne tematy. Nie podzielam jednak powszechnie przyjętego między młodzieżą ukraińską zdania, że wymiana myśli jest niepotrzebna, a nawet szkodliwa. Przeciwnie, otwartość i szczerość jest w niektórych sprawach pożądana.

Ażeby więc dowiedzieć się coś więcej o tych polskich „krzywdach i kurczeniu się ich stanu posiadania", trzeba dokładnie sobie zdać sprawę, jaki jest stan posiadania. Możemy go podzielić i sklasyfikować na trzy grupy:

1) Długie rządy i poczucie władzy za czasów dawnej Rzeczypospolitej przedrozbiorowej, a także w Austrji, wytworzyło u Polaków psychologiczny kompleks wyższości, niejaką pewność siebie i zarozumiałość, pewien, jakby to powiedział Wiacesław Łypynśkyj, arystokratyzm rządzącej warstwy oligarchicznej. To jest najważniejszy, bo moralny stan posiadania.

2) Społeczno-duchowy stan posiadania. Tutaj należy niekrępowana w rozwoju niczyim hamulcem specyficznie polska kultura, specjalnie jej zwierzchnia szata, a więc szkolnictwo wyższe, średnie i ludowe, literatura naukowa, sztuka, muzyka, publicystyka, organizacje społeczne i t. d. Wszystko to, wraz z władzą, narzucono w formie kulturtragerstwa, wtedy jeszcze ludności ruskiej.

3) Materjalny stan posiadania, w który wchodzą przedewszystkiem wielkie szlacheckie latyfundja rolne. Bogactwa materjalne potęgowały jeszcze więcej wymienione poczucie wyższości, rzecz zresztą psychologicznie całkiem zrozumiała.

ad 1) Z odrodzeniem ukraińskiej myśli narodowej taki stan rzeczy musiał się zmienić. Uświadomienie narodowe tamże powszechne, u współczesnych Rusinów, poczucie niższości. Ukrainiec zobaczył, że niezawsze był Helotą. Zrozumiał, że on także był panem i władcą kiedyś na tej ziemi, że jego naród ma również świetną tradycję historyczną, że jego język ojczysty nie był dawniej tylko językiem chłopa i popa. Z tą chwilą patrzy się on już całkiem innemi oczyma na swego dotychczasowego włodarza. Z tą chwilą poczucie wyższości u Polaków, z braku niższego kontrahenta, musiało zmniejszyć się do minimum, w ostatnich czasach prawie że zniknąć, kontynuowane jedynie sztucznie przez endeków. Z tą chwilą kurczy się najważniejszy stan posiadania, ten kompleks wyższości.

ad 2) Zrzucona przez Ukraińców najhaniebniejsza przywara jarzma poczucie niższości, pociąga z saobą odrodzenie się starej kultury ukraińskiej i jej dalszy, chociaż zatrzymany, świetny rozwój. Powstają ukraińskie szkoły ludowe i średnie, katedry ukrainoznawstwa na uniwersytecie lwowskim, rozwija się nauka, literatura, muzyka, sztuka, publicystyka, powstają organizacje społeczne i polityczne. A więc polski stan posiadania, obliczony na cołkowite wchłonięcie „poczciwych Rusinów", stan posiadania całkowicie sztuczny i nieproporcjonalny do ilości i potrzeb polskich mieszkańców ziem naszych, znowu z niesłychaną logiką naturalnego wyrównania nierówności — kurczy się. Bo czyż to jest normalne, że mniejszość narodowa na t. zw. Kresach wschodnich licząca w przybliżeniu dwa miljony, równorzędna kulturalnie z większością, liczącą ponad 6 miljonów, ma Uniwersytet, Politechnikę, Wyższą Szkołę Handlową, 57 gimnazjów, kilkanaście szkół handlowych i ponad 3 tysiące szkół ludowych, gdy tymczasem większość ukraińska niema żadnej wyższej szkoły, ma 6 państwowych gimnazjów i w przybliżeniu 500 szkół ludowych. Naturalnie więc, że prędzej czy później *taki* stan posiadania musi się „skurczyć".

ad 3) Chłop ukraiński, ściśnięty kleszczami biedy na swych karłowatych gospodarstwach, wydziera od polskich i spolonizowanych dziedziców, rękami i nogami piędź po piędzi tę ukochaną przez niego ziemię, potrzebną mu tak — samo do życia, jak rybie woda. Inteligencja ukraińska odrzucona od steru państwowego, rzuca się tam, gdzie nie mieli stanu posiadania ani „biali, ani czarni", jak mówi W. Łypynśkyj, do organizowania życia przemysłowo-handlowego. W ten sposób powstaje spółdzielczość ukraińska i coraz liczniejsze prywatne ukraińskie przedsiębiorstwa. Na polu dóbr materjalnych, głównie rolnych, objaw kurczenia się polskiego stanu posiadania taki sam naturalny jak i na dwuch innych przezemnie wymienionych. Prędzej czy później nienaturalne skupienie tych dóbr w ręku nielicznych „białych" musi zniknąć.

A tymczasem Polak „Kresowy", — mający jeszcze we krwi, chociaż w naszych czasach może nawet już śmiesznie o tem mówić, — to poczucie wyższości i nie mogący się pogodzić dlatego z istnieniem niedawnego Heloty, jako równego sobie czynnika, — nie może sobie uświadomić, że to jest naturalny proces wyrównania nierówności, no i krzyczy, że dzieje się mu krzywda, że się kurczy jego stan posiadania.

Konstatujemy więc że: a) polski stan posiadania jest sztuczny i jako taki prędzej czy później musi się skurczyć do normalnego stanu rzeczy. b) Takiemu stanowi posiadania Ukraińcy zagrażali i dlatego, w porównaniu do lat dawniejszych, on już bardzo się zmniejszył, — zagrażają teraz i będą zagrażać, chybaby znalazła się siła, któraby zatrzymała emancypacyjny rozwój narodu ukraińskiego. Wiadomo jednak bardzo dobrze nam wszystkim, że taka siła w dzisiejszem stadjum rozwoju ukr. ruchu narodowego, nie znajdzie się. c) Uszczuplenie tego sztucznego stanu posiadania nie zagraża Polakom, gdyż jest on im całkiem niepotrzebny, bowiem służył wyłącznie, jako beznadziejny i bezskuteczny aparat polonizacyjny. Dzisiaj jednak nawet twórca planu polonizacyjnego, p. Grabski, uznaje bankructwo swych teoryj.

Mirosław Styranka
Czortków.

W królestwie nauki staroruskiej

O ile prowokacyjnie — hałaśliwa działalność publicystyczno-polityczna starorusinów (moskalofilów) galicyjskich zwraca na siebie czasem uwagę, o tyle mająca charakter *sui generis* parnasizmu działalność naukowa tego „narodu" mało jest naogół znana. Jedyną publikacją naukową Starorusinów, która wywołała ostatnio pewne zainteresowanie, była „Historja Rusi" dra A. Kopystiańskiego. W „Biuletynie Polsko-Ukraińskim" zamieścił o niej ciekawy artykuł p. W. O. Bereżański. Jednakże praca dra Kopystiańskiego dla produkcji naukowej Starorusinów nie jest bynajmniej zjawiskiem charakterystycznem. Raczej odwrotnie nawet: jest ona pewnego rodzaju unikatem, na podstawie którego nie można urobić sobie właściwego pojęcia o metodach i poziomie staroruskich prac naukowych. Istnieje natomiast inne wydawnictwo, które doskonale do tego celu się nadaje.

Mam tu na myśli jedyny organ naukowy Starorusinów

— *Naucno-litieraturnyj sbornik Galicko-Russkoj Maticy.* Właśnie niedawno, równocześnie z ostatnim tomem pracy dra Kopystiańskiego, ukazał się nowy zeszyt tego czasopisma, oznaczony, jako tom VIII. Ponieważ sygnatura taka wymagała nietylko dla obcych, ale i dla samych Starorusinów pewnego wyjaśnienia, redakcja *Sbornika* umieściła na odwrocie broszurowej okładki zeszytu następującą cenną notatkę informacyjną:

„Two Naukowo - Literackie *Galicko - Russkaja Matica*, założone we Lwowie w r. 1848, wydawało początkowo książki dla ludu treści popularno-naukowej. W r. 1854 rozpoczęło T-wo wydawanie organu perjodycznego o charakterze ściśle naukowym, poświęconego dziejom Rusi Halickiej. Do r. 1860 ukazały się trzy zeszyty tego wydawnictwa p. t. *Galickij Istoriczeskij sbornik.* W r. 1865 odnowiono wydawnictwo sbornika według rozszerzonego programu już p. t. *Naukowyj Sbornik.* Od r. 1869 do r. 1897 ukazywał się on z pewnemi przerwami pod nazwą: *Litieraturnyj Sbornik.* Prócz tego *Galicko-Russkaja Matica* wydawała szereg dzieł osobnych o charakterze zarówno popularnym, jak i naukowym, a także podręczniki szkolne, modlitewniki i t. p. W r. 1901 odnowiono wydawnictwo według nowego programu p. t. *Nauczno - Litieraturnyj Sbornik, pieriodiczeskoje izdanije Galicko - Russkoj Maticy.* Wówczas przyjęto numerację tomową, każdy tom miał się składać z czterech zeszytów. W r. 1908 wyszedł tom VI, poczem wydawnictwo te przerwało się. Po wojnie wydała *Galicko - Russkaja Matica* monografję dra W. R. Wawrika p. t. *Jakow Gołowackij*, w r. 1930 wyszedł jeden zeszyt *Sbornika*, przyczem numerację tomową opuszczono, zaznaczając jedynie „rok wydania LXV". Tom niniejszy dołączamy do numeracji tomowej z r. 1901, zeszyt zaś z r. 1930 uważamy za siódmy".

Przytoczyliśmy ją w całości, bo zawiera fakty mało naogół znane, a bardzo charakterystyczne nietylko dla działalności naukowej Starorusinów, ale i dla „problemu" staroruskiego wogóle. Mówią one o procesie ciągłego zamierania i odradzania się tego jedynego w swoim rodzaju feniksa narodowego, a każdy, kto bliżej się tą sprawą zajmował, wie dobrze, co było w tym procesie zjawiskiem organicznem, a co wywołanem sztucznie.

Po tych kilku uwagach wstępnych przechodzę do omówienia ostatniego tomu *Sbornika.* Tom ten, liczący 168 stron niewielkiej 8-ki, zawiera materjał nader różnorodny. Na pierwszem miejscu znajdujemy artykuł ks. dra T. Myszkowskiego p. t. *Południowo-zachodnia granica etnograficzna Rusi Galicyjskiej.* Przedstawia w nim autor, profesor Grecko-Katolickiej Akademji Teologicznej we Lwowie, przebieg granicy etnograficznej na Łemkowszczyźnie. Czyni to w sposób dosyć, powiedziałbym, prostoduszny. Wylicza mianowicie kolejno, posiłkując się wielu posiadanemi przez siebie przedwojennemi mapami wojskowemi austrackiemi, wszystkie pograniczne miejscowości z ludnością „russką", zaznaczając przy każdej na podstawie schematyzmu kleru djecezji grecko-katolickiej przemyskiej z r. 1913 ilość katolików obu obrzędków oraz parafje i cerkwie filjalne. „Moje badanie—stwierdza z zadowoleniem — nie jest bynajmniej skomplikowane" („...otniud' nie zamysłowato"). Istotnie jakież tu komplikacje, skoro całe „badanie" polega na zwykłem kompilowaniu dwu wymienionych źródeł oraz na rzuceniu mimochodem kilku ciekawych, ale bynajmniej nie wyczerpujących zagadnienia uwag na temat zmian, jakim ulegała w ciągu wieków granica etniczna na Łemkowszyźnie.

Artykuł następny I. Fiedorowicza p. t. *Ruś Lemkowska* nie jest w żadnym razie pracą naukową. Opowiada w nim autor bez ładu i składu o geograficznem i gospodarczem położeniu Łemkowszczyzny, o nazwie i światopoglądzie („mirowozzrienije) Łemków, o Thalerhofie i działalności *russkich swiaszczennikow*, o wybitnych rodzinach łemkowskich i o konflikcie religijnym na Łemkowszczyźnie. Wywody swoje, przesycone nienawiścią do „djabła austrjacko-ukraińskiej polityki" oraz „największego wroga Łemków — biskupa J. Kocyłowskiego", kończy autor wysunięciem szeregu postulatów natury polityczno-kulturalnej (utworzenie djecezji dla Łemków, gimnazjum i seminarjum djecezjalnego, organizacji oświatowej i t. p.).

Znacznie ciekawszy jest artykuł trzeci — dra T. Kuriłły p. t. *Krótkie wyliczenie pisarzy i dziennikarzy na Łemkowszczyźnie.* Jest to część pierwsza obszerniejszej pracy autora, zawierająca zebrane po „rozmaitych wydawnictwach: czasopismach, kalendarzach i gazetach" wiadomości o życiu i pismach trzydziestu kiku pochodzących z Łemkowszczyzny autorów dzieł naukowych, literackich i innych, od Pawła z Krosna (XV w.) poczynając, a na znanym nam z pierwszego artykułu *Sbornika* ks. dr. Myszkowskim kończąc. Jakkolwiek dr. Kuriłło nie próbował przedmiotu wyczerpać, praca jego, zwłaszcza w ustępach, zawierających życiorysy rozmaitych „russkich" działaczy z terenu Łemkowszczyzny, jest zestawieniem pożytecznem. Badacza kompleksu „staroruskości" zainteresować w niej mogą także postacie, jak żyjący w połowie w. XVIII Damian Lewicki z Nowej Wsi, który napisał w języku rosyjskim („po wieliko-russki") „Kant" czyli odę na część zwycięstwa pod Połtawą, jak następnie Franc Osipowicz Lewinskij, sędzia w Dukli, który w r. 1895 napisał „w literackim języku rosyjskim bardzo ciekawe dzieło p. t. *Wozduchopławanije* z 7 rysunkami", jak wreszcie Nikołaj Dionizjewicz Maliniak (1851 — 1915), którego niezwykle płodna i niepozbawiona talentu działalność publicystyczna upływała pod znakiem Rusi, która rozpościera się „ot Szlachtowskawo Potoka do Władiwostoka".

Poważne trudności nastręcza sklasyfikowanie artykułu następnego — zakończenia drukowanej w poprzednich tomach *Sbornika* pracy dra M. Ładyzinskiego p. t. *Sanok i jego okolice.* Redakcja zapewnia, że jest to praca, oparta na badaniach źródłowych („izsledowanije"), tymczasem żadnych śladów tych badań jakoś nie widać. Niezbadana jest nawet literatura przedmiotu, z której powołani są jedynie staruszkowie: Szaraniewicz i Petruszewicz. Naogół „izsledownije" robi wrażenie jakiegoś artykułu okolicznościowego i odznacza się chaotycznością w konstrukcji, ale i, co dziwniejsza, w chronologji.

Następujący zkolei dział literacki (przypominam, że *Sbornik* ma charakter nietylko naukowy, ale i literacki—patrz tytuł: *Nauczno-Litieraturnyj Sbornik)* wypełniony jest produkcjami poetyckiemi w języku rosyjskim pióra niejakiego Bazylego Kaszkarowa. Z komentarzy, któremi redakcja zaopatrzyła wiersze tego nieznanego (nawet we własnej ojczyźnie) poety, dowiadujemy się, że Bazyli Michajłowicz Kaszkarow, „wielki czciciel i wyznawca idej słowianofilów rosyjskich: Aksakowa, Chomiakowa, Danilewskiego, Samarina i Dostojewskiego" pracował przed wojną „jako apostoł zbliżenia polsko-rosyjskiego". W tym charakterze opublikował szereg prac, jako to: *Razrieszytie polskij wapros, Rassija i Polsza* i t. d.. Poza tem troszczył się o braci „Galiczan" i nawet osobiście pofatygował się do Lwowa na proces Bendariuka i Sandowicza. Po dosyć rychłym, bo przyśpieszonym przez austrjackich „wrogów słowianszczyzny" powrocie do Rosji napisał książkę p. t. *Na progu wielkich wypadków*, w której przepowiedział proroczo „starcie słowian z rasą germańską". W czasie rewolucji zaciągnął się pod znaki Dienikina, któremu redagował pismo *Swiatogor.* Tam też zetknął się bliżej z leaderami staroruskimi: pp. Wawrikiem i Malcem, dając się poznać im, jako „wielki znawca starożytności słowiańskiej („sławianskoj stariny") oraz serdeczny przyjaciel Rusi Czerwonej". Obecnie przebywa na emigracji w Jugosławji. O działalności literackiej Bazylego Michajłowicza nic redakcja nie pisze. I nie bez racji, bo, sądząc z zamieszczonych próbek, nie musiała być znakomita. Na podstawie ballady p. t. *Kniażna Jarosławna*, któ-

rą *Sbornik* drukuje na pierwszem miejscu, można zaliczyć go do bardzo marnych i bardzo nieudanych naśladowców Aleksego Tołstoja. Zresztą wartość literacka utworów p. Kaszkarowa mało nas interesuje. Znacznie więcej obchodzi nas zagadkowy dopisek, którym opatrzyła redakcja inne, zamieszczone w Sborniku poezje Kaszkarowa p. t. *Pieśni o Galiczynie*. Dopisek ten brzmi, jak następuje: „W drukarni Instytutu Stauropigjalnego znaleziony został zbiór wierszy p. t. *Pieśni o Galiczynie*. Według korekty, zrobionej na pierwszej odbitce, według poszczególnych liter można stanowczo stwierdzić, iż wiersze te wyszły z pod pióra W. M. Kaszkarowa. Poniżej zamieszczamy parę wyjątków ze zbioru". Nie mogliśmy początkowo zrozumieć, co te parę zdań znaczy, jak to się stało, że Rosjanin Kakszarow nietylko drukował swoje wierszydła w drukarni Stauropigji, ale nawet osobiście je koregował, dlaczego książka jego nie została wydana i dlaczego redakcja *Sbornika* mówi o tem tak tajemniczo. Dopiero, jak przeczytaliśmy pierwszy wierszyk z tego cyklu, zrozumieliśmy wszystko odrazu. Wierszyk ten brzmi następująco:

LWOW.

Zdrawstwuj, driewniaja stolica
russko - galickich kniaziej!
Ruś, skonnaja siestrica,
szlet tiebie bogatyriej.
Słyszysz, piesni zazwuczali, —
Wolnyj dyszet w nich prostor,
aromatom wołżskoj dali,
siniewoj uralskich gor.
W nich szumit i bor driemuczyj,
i swobodnyj plesk wołny,
i ługow prostor moguczyj,
skaz narodnoj stariny.

Jak wiadomo, „bogatyri" nazbyt rychło i niespodziewanie opuszczali starożytną „stolicę siostrycę", aby mogli dokończyć rozpoczętego wydawnictwa wzruszających pieśni Kaszkarowa, przeznaczonych widocznie na pierwszą pożywkę duchową dla odrutenizowanego i odukrainizowanego „prawosławnawo russakawo narodu" Galicji.

Produkcje p. Kakszarowa wyczerpują dział literacki *Sbornika*. Po nim następuje obszerniejsze studjum redaktora W. R. Wawrika p. t. *Żyźń i diejatielnost' Iwana Nikołajewicza, Dalibora Wagilewicza*. Z pośród wszystkich autorów, występujących w *Sborniku* ma p. Wawrik niewątpliwie najwięcej danych na prawdziwego badacza naukowego. Nieobcą mu jest ani bezstronność, ani zrozumienie konieczności zapoznania się ze źródłami i literaturą przedmiotu, ani wreszcie troska o jasność wykładu i logiczność wykładu. Jeżeli mimo to praca jego nie stoi na poziomie współczesnej nauki historycznej, winien temu brak wykształcenia historycznego autora, objawiający się wyraźnie w nieumiejętności wykorzystania posiadanego materjału, jak również w pewnej charakterystycznej niezaradności. Tak np., zamiast wszechstronnie wyzyskać obfity zbiór nieopublikowanych dotąd rękopisów i korespondencji Wagilewicza, posiadanych przez bibljotekę *Narodowego Domu* we Lwowie, autor ogranicza się do suchego wyliczenia ich tytułów, rozwodząc się jednocześnie szeroko na temat znanych wierszy jego *Rusałki Dniestrowej;* w innem miejscu, referując oparte na pamiętniku Wagilewicza rewelacje Franki o jego przygodach miłosnych, nie umie zająć wobec nich *stanowiska* („Franko wywieł na swiet takoje, wo czto trudno daże powierit"). Że nie umie i nie chce należycie ocenić znaczenia. Wagilewicza dla odrodzenia narodowego Rusinów galicyjskich, to się samo przez się rozumie.

Artykuł następny p. t. *Kryptofonika* pióra M. Onyszkiewicza, poświęcony charakterystyce języków tajnych, spotykanych wśród dzieci i młodzieży ukraińskiej na terenie Rusi Czerwonej, robi wrażenie opracowania sumiennego. Nie znając bliżej tego, tak specjalnego, zagadnienia, nie umiemy powiedzieć, co warte są wywody p. Onyszkiewicza i o ile zwłaszcza są oryginalne.

Sumienności nie można również odmówić, acz nie idzie w parze z uzdolnieniem do samodzielnych badań naukowych, — p. A. Giensiorskiemu. Autor ten (chyba młody), myszkując w bibljotece *Narodnego Domu*, odnalazł wśród rozrzuconych papierów (dosłownie: „sriedi rozbrosannych bumag" — ładne świadectwo gospodarki „uczonych" staroruskich w tej instytucji kulturalnej) kilka fragementów korespondencji pomiędzy biskupem przemyskim, późniejszym metropolitą A. Angiełłowiczem a ks. A. K. Czartoryskim (ojcem słynnego później ks. Adama). Korespondencja ta dotyczyła poszukiwań, jakie na prośbę księcia czynił Angiełłowicz celem odszukania rzekomego oryginału t. zw. listu Połowca Smery — nigdy w rzeczywistości nieistniejącego, bo sfałszowanego przez sekciarzy - antytrynitarzy. Zainteresowany tą korespondencją p. Giensiorskij kropnął 12-stronicowe studjum p. t. *Poszukiwanie oryginału listu Smery przez Angiełłowicza*, w którem wykazał, że Angiełłowicza łączyły z księciem bliższe stosunki i że Angiełłowicz może (!) bywał u księcia. Mimo tych skromnych wyników, praca jego nie zasługuje na to, aby obok niej pomieszczony był elaborat tego rodzaju, jak artykuł Ju. Brodskiego p. t. *Żywioł rosyjski w dziełach pisarzy ukraińskich* („Russkaja stichija w proizwiedienijach ukraińskich pisatielej"). Pod „żywiołem rosyjskim" rozumie tu autor, sądząc z nazwiska nietyle staro - Rusin, co staro - zakonny tak „żywiołowe" zjawiska, jak Kotlarewskiego *Oda do ks. Kurakina*, Hrebinki przekład *Połtawy* Puszkina, Metłyńskiego wiersze o białym carze i t. p. Myślą przewodnią jego artykułu jest, że nietylko Kotlarewski, Hułak - Artemowski, Kwitka - Osnowjanenko, Hrebinka i inni z tej pierwszej generacji pisarzy ukraińskich, ale nawet Szewczenko, Kulisz, Hanna Barwinok i Rudański „nie byli ukraińcami i separatystami w naszem rozumieniu, lecz byli przekonanymi Rosjanami („russkimi lud'mi"), którzy potrafili łączyć w sobie głębokie oddanie i przywiązanie do narodu i państwa rosyjskiego z gorącą miłością do swojej ciaśniejszej ojczyzny Małorosji". Do separatyzmu ukraińskiego doprowadzić mieli wedle autora wierni rewolucjoniści polscy oraz Konyski, Hrynczenko i Hruszewski (właśnie ci trzej!). Artykuł p. Brodskiego jest tak skandalicznie niepoważny, więcej: tak, powiedziałbym, bezczelnie-białzeński, że nawet w niewybrednym pod względem doboru materjału *Sborniku* — razi.

Po dziale artykułów następują nekrologi dwuch wybitnych historyków rosyjskich: E. Szmurły i K. Charłampowicza, napisany przez tegoż autora (inicjały: W. M.) przegląd czasopism p. t. *Russaca w polskich wydawnictwach historycznych z lat 1931 — 34* oraz recenzje.

Przegląd ma naogół charakter spokojny, sprawozdawczy. Znajdujemy w nim jednak dwa pełne jadu ataki: na prof. Brücknera za to, że w artykule swoim p. t. *Cyrillo - Methodiana*, omawiając pewną nieuzasadnioną hipotezę Rosjanina prof. Łamańskiego ośmielił się określić ją ironiami, jako „pomysł iście rosyjski" oraz na p. Z. Krzemicką za to, że wstrętną („otwratitielnaja") książkę J. Kucharzewskiego p. t. *Rządy Aleksandra III*, stanowiącą *dowolno grubyj i podłyj pamflet* za Rosję owych czasów, zaliczyła do „rzetelnego dorobku nauki polskiej". Z wielkiem uznaniem natomiast odzywa się p. W. M. o wszystkich pismach mało komu znanego W. M. Zaikina.

Ponieważ nieliczne recenzje *Sbornika* nie zasługują na uwagę, przechodzimy do wniosków ogólnych.

Naucno - litieraturnyj sbornik Galicko - Russkoj Maticy jest jedynym perjodycznym (w zasadzie) organem naukowym Starorusinów. Jako taki skupia w sobie niewątpliwie całą ich produkcję naukową i jest jej wiernem odbiciem. Produkcja ta rozwija się z natury rzeczy w dwuch zasadniczych kierunkach: historyczno - literackim i (w mniejszym stopniu) etnograficzno - statystycznym. Oba te kierunki reprezentowane są także w wyżej omówionym tomie VIII. Tom ten wzięty, jako całość, i traktowany, jako publikacja naukowa, nie wytrzymuje żadnej krytyki. Nie dlatego oczywiście, że zawiera niefortunne płody patrjotycznej muzy takiego p. Kaszkarowa (publikowanie utworów trzeciorzędnego wierszokletý rosyjskiego dyskwalifikuje conajmniej literackie gusty redakcji), ale dlatego, że takie perły umysłowości staroruskiej, jak historyczno-literackie wywody p. Brodskiego lub statystyczno - etnograficzne p. Fiedorowicza, nie mają nic wspólnego z nauką. Niegłębokie jej rozumienie wskazują również wielką dyzenwolturą pisane artykuły ks. Mysiekowskiego i dr. Ładyzińskiego. Jedynie prace p. p. Wawrika, Kuriłły i Gensiorskiego (także Onyszkiewicza), mimo poważnych braków metodycznych, wykazują jakie takie zrozumienie dla zadań i wymagań nauki. Jednakże dwaj pierwsi nie kuszą się o wyczerpanie źródeł i literatury zagadnienia i nie panują nawet nad tym materjałem, który zgromadzili, zaś trzeci bawi się w wielkie studja nad błahostkami, co nie jest usprawiedliwione niczem innem, jak brakiem zmysłu krytycznego. Znajdujących się pod bokiem w okupowanych przez Starorusinów instytucjach kulturalnych materjałów archiwalnych nawet ci najbystrzejsi z pośród „uczonych" staroruskich wyzyskać nie umieją. Tymczasem tylko te wykorzystanie mogłoby jako tako usprawiedliwić samą rację ich bytu. Kalecząc bowiem w swoim *Sborniku* język rosyjski, nie wzbogacają oni bynajmniej kultury „wszechruskiej", zaś zaniedbując studjów nad swoją bezpośrednią przeszłością, pozbawiają się dobrowolnie tego gruntu narodowego, oderwanie od którego tak mści się na nich w życiu politycznem. Dowodzą w ten sposób raz jeszcze wszystkim, ktokolwiek o tem wątpi, że nie są zdrowym organizmem narodowym, lecz okaleczonym duchowo odłamkiem etnicznym, niezdolnym do życia i twórczości.

K. S.

VARIA

Przegląd prasy ukraińskiej

Ukraińcy wobec ostatnich zajść w Niemczech. P. I. Kedryn w art. p. t. „Koniec traktatu wersalskiego" („Diło" z dn. 10 b. m.) m. in. pisze: „Twierdzenie strony niemieckiej, że ostatnie wystąpienie Hitlera jest sprawą honoru Niemiec, nie jest pustym dźwiękiem. Opieranie porządku powersalskiego na zasadzie podziału państw i narodów na uprzywilejowane i nieuprzywilejowane musiało się złamać. Wystąpienie sobotnie Niemiec nie jest wystąpieniem przeciwko Francji, nie leży w płaszczyźnie konfliktu między dwoma sąsiedniemi państwami. Jest to walka między dwoma systemami. Jest to straszny cios zadany hegemonji jednego państwa nad kontynentem europejskim. Traktat polsko-niemiecki dlatego właśnie tak oburza francuską opinję publiczną, kształtującą się pod wpływem fanatyzmu antyniemieckiego i chorobliwej obawy przed inwazją niemiecką, że traktat ten wstrząsnął tym systemem. Przepaść, która powstała, wypełniły dwa traktaty: czeseko-sowiecki i francusko-sowiecki. Celem utrzymania zasady hegemonji... Francja nie zawahała się wprowadzić ją gwarantem status quo w Europie centralnej i zachodniej. Niema dwuch zdań, że te dwa sojusze były prowokacją Niemiec. Wystąpienie sobotnie Niemiec było odpowiedzią na tę prowokację. — Nasz interes ukraiński leży w tem, by nie eliminowano Trzeciej Rzeszy z grupy czynników międzynarodowych, zainteresowanych w nowej rekonstrukcji Europy, która przyjść *musi*. Nasz interes ukraiński leży w tem, by nie petryfikowano systemu, który uderzył nas bezpośrednio i pośrednio i który uświęca stan rzeczy, stworzony jednostronną wolą zwycięzców. Z chwilą, gdy do grona uprzywilejowanych zwycięzców przyjęto i Sowiety, to współczesne więzienie narodów, interes nasz bez żadnych zastrzeżeń leży w upadku systemu, który stał się systemem Sowietów. Germanofilizm, ani jakikolwiekbądź „filizm" nie mają tu nic do rzeczy. Rozstrzyga tylko i wyłącznie interes wszystkich Ukraińców, których w danym wypadku nie dzielą wyznania, partje, ani granice państwowe".

O walkę z nastrojami komunistycznemi „Nowyj Czas" (z dn. 4 b. m.) w art. p. t. „Bolszewizm w ofenzywie" pisze, że Ukraińcy powinni się poważnie zastanowić nad sprawą przeciwdziałania wzrostowi nastrojów komunizujących na Wołyniu i Polesiu. Kontr-akcja ta musi mieć podłoże ideowe, gdyż represje administracyjne nic tu nie pomogą. Tylko uświadomieni. Ukraińcy mogą się skutecznie przeciwstawić agitacji komunistycznej. Podatny grunt dla agitacji komunistycznej stwarza nietylko ciężka sytuacja materjalna, lecz i niewłaściwa polityka rządowa wobec Ukraińców na Wołyniu.

„Kościół Prawosławny w Polsce" Pod takim tytułem p. S. Chrućkyj zamieszcza obszerny artykuł w lutowym numerze „Szlachu Naciji", obrazujący sytuację Kościoła Prawosławnego w Polsce.

Autor twierdzi, iż istnieje wyraźna tendencja polskich czynników rządowych do utrzymywania kościoła prawosławnego w stanie niepewności i niejasności i uczynienia zeń narzędzia polityki asymilacyjnej.

Po omówieniu stosunków wewnętrznych w tym kościele oraz stosunku doń administracji państwowej, autor m. in. podkreśla, iż na froncie walki o Kościół prawosławny rozstrzyga się też walka o zwycięstwo Wschodu, czy też Zachodu w dalszym rozwoju dziejowym. Jednym z wyników polityki religijnej, uprawianej wobec prawosławnych przez czynniki miarodajne jest to, że oczy większości prawosławnych w Polsce, a w szczególności oczy Białorusinów zwrócone są na Wschód w oczekiwaniu nowej rzeczywistości: nie carskiej, nie bolszewickiej, lecz zupełnie nowej, religijnie regenerowanej. Pęd ku Wschodowi jest na polskich kresach wschodnich zjawiskiem immanentnem, ujawniając się zarówno w sympatjach nacjonalistyczno-rusofilskich, jak i bolszewickich. Ideowem antidotum mogłaby być tylko radykalna realizacja w Polsce idei autokefalji, która, poparta przez ukraiński i białoruski renesans narodowy byłaby jednym z najpotężniejszych wałów przeciwko naciskowi wszelkiego rodzaju moskiewszczyzny religijnej i politycznej. Polityka Polski powojennej nie dojrzała — zdaniem autora — do zrozumienia wielkości tego rodzaju idei federacyjnej, która nie obawia się autokefalji, a wraz z nią renesansów narodowych, gdyż rozumie, że antymoskiewskie zjednoczenie wszystkich tych sił jedynie zdolne jest do zagwarantowania Polsce trwałego istnienia państwowego. Polska traci bezpowrotnie i bez wszelkiego dla siebie pożytku historycznego dogodną dla siebie konjunkturę, która się wytworzyła szcze-

gólnie na odcinku prawosławia. W rezultacie wytwarza się stan chaotyczny, z którego nie ma korzyści ani Polska, ani katolicyzm, ani unja. Ale tem większą korzyść odnosi Wschód moskiewski, biały, czy czerwony, ale zawsze centralistyczny.

Echa Wołyńskiego Zebrania Diecezjalnego. „Bat'kiwszczyna" z dn. 8 b. m. dość przychylnie komentuje przebieg Wołyńskiego Zebrania Diecezjalnego, witając je jako narazie skromny krok w kierunku uzdrowienia i uwolnienia go od ducha rusyfikacji. „Batkiwszczyna" ostrzega przed niebezpieczeństwem uzależnienia Kościoła od polityki obcych czynników świeckich.

„Nowyj Czas" z dn. 7 marca wyraża zdziwienie z powodu uchwały wołyńskiego Zebrania Diecezjalnego, zwracającej się do ks. arcyb. Aleksego z prośbą o udzielenie błogosławieństwa przekładom ksiąg liturgicznych Ukraińskiego Instytutu Naukowego dla użytku na terenie Wołynia. Błogosławieństwo biskupa ordynarjusza jest — zdaniem „Nowego Czasu" — w danym wypadku zbędne, gdyż protokuł komisji, zatwierdzającej te przekłady, podpisał sam Metropolita Dionizy. Tego rodzaju uchwały świadczą o chwiejności polityki kościelnej w sprawie językowej i umożliwiają np. stawianie trudności przy wprowadzeniu języka ukraińskiego do cerkwi na Polesiu.

Ze świata i z kraju

AUDYCJA RADJOWA W 75 ROCZNICĘ ŚMIERCI T. SZEWCZENKI.

W 75 rocznicę śmierci Wieszcza Ukrainy, Polskie Radjo, w środę 11 b. m. nadało z Warszawy audycję, na którą złożyły się dwie części: recytacyjna i wokalna.

Część pierwszą wypełniło słowo wstępne J. Iwaszkiewicza oraz recytacje poetyckich przekładów z Szewczenki pióra K. Wierzyńskiego, J. Łobodowskiego, Cz. Jastrzębca-Kozłowskiego i J. Iwaszkiewicza.

W części drugiej wystąpił znany w Warszawie Ukraiński Chór Narodowy im. Łysenki pod batutą p. S. Sołłohuba.

Chór ten, który w b. r. obchodził 5-ciolecie swej pracy artystycznej wykonał 4 pieśni do słów Poety.

Wykonanie programu stało na b. wysokim poziomie. Na szczególne wyróżnienie zasługuje para solistów p. O. Burbełło (sopran) i p. Puchalski (bas).

Sprężystą organizacją chóru kierował p. Nowyćkyj.

G. K.

SEKCJA UKRAIŃSKA O. K. M-u.

Dnia 5 marca b. r. odbyło się w Sekcji, pod przewodnictwem p. J. Spulimowicza, zebranie, na którem p. B. Michalewicz, wygłosił referat p. t. „Skąd pochodzi i co oznacza nazwa „Ruś i Ukraina". W referacie tym prelegent przedstawił hipotezy i wskazówki źródłowe dotyczące genezy nazwy Rusi i Ukrainy, omówił przyczyny, które spowodowały porzucenie nazwy „Ruś" i „ruski" przez naród ukraiński i sprecyzował znaczenie polityczno-narodowe tych terminów.

Po odczycie wywiązała się ożywiona dyskusja, w której zabierało głos wielu z obecnych.

UKRAIŃCY PRZECIWKO ZAKAZOWI UBOJU RYTUALNEGO.

W dniu 5 marca, podczas dyskusji nad projektem ustawy o uboju zwierząt w komisji administracyjno-samorządowej, poseł dr. Trojan złożył w imieniu Ukraińskiej Reprezentacji Parlamentarnej oświadczenie następujące: „Wobec oświadczenia przedstawiciela Min. W. R. i O. P. oraz wobec oświadczenia przedstawiciela żydowskiej reprezentacji parlamentarnej, że zgłoszony projekt ustawy o zakazie uboju rytualnego jest zamachem na jedną z podstaw religji żydowskiej, głosować będziemy przeciwko wnioskowi". (WU).

ZAMKNIĘCIE DWUCH MLECZARŃ UKRAIŃSKICH NA WOŁYNIU.

Starostwo powiatowe w Łucku zarządziło z dniem 1 marca zamknięcie mleczarń rejonowych w Rożyszczach i Ławrowie. Decyzja starostwa umotywana jest tem, że w mleczarniach prowadzona była działalność polityczna. (WU).

UKRAIŃSKA SZKOŁA GOSPODARCZA DLA DZIEWCZĄT W STRYJU.

W dniu 1 lutego rozpoczął się w Stryju 3-miesięczny kurs gospodarczy dla dziewcząt. Jest to zapoczątkowanie w tym roku planu utworzenia na stałe w Stryju jednorocznej szkoły gospodarczej dla dziewcząt, wzorem podobnych szkół w Czechosłowacji.

Koła ukraińskie, powołując tę nową placówkę do życia, miały na uwadze praktyczne szkolenie młodych dziewcząt, aby w obecnym momencie kryzysu możliwie jaknajlepiej przygotować je w kierunku wyzyskania wszystkich możliwości w celu racjonalnej i dochodowej gospodarki. (P. A. A.).

KURS KONTROLI MLECZNOŚCI.

W dniu 1 lutego rozpoczął się sześciotygodniowy kurs kontroli mleczności przy ukraińskiej szkole rolniczej w Milowaniu (woj. stanisławowskie). Na kurs zostali w pierwszej linji przyjęci kandydaci, poleceni przez rejonowe spółdzielnie mleczarskie. (P. A. A.).

WARUNKI PRENUMERATY: W kraju: rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1. Zagranicą: rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.

Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM. Zakł. Graf. „DRUKPRASA", N.-Świat 54. Tel.: 615-56 i 242-40.